

Powrót na karty historii ruchu robotniczego

W setną rocznicę urodzin
 Jerzego Plechanowa

W wielu słuchaczy było zdziwionych, wprost zaskoczonych, gdy na paryskim Kongresie II Międzynarodówki, w 1889 r. padły z ust reprezentanta rosyjskich marksistów znamienne słowa:
 — Rosyjski ruch rewolucyjny może zatrumfować tylko jako rewolucyjny ruch robotniczy. Innego wyjścia nie ma i być nie może!

Zdziwienie wśród zebranych wywołane było niewiary. Rosja ówczesna była chłopską, zacofana. Ruchy chłopskie — zgoda. Ale robotniczy? Przecież w Rosji nie było jeszcze silnego proletariatu.

Jerzy Plechanow — gdy on był owym mówcą — mógł tak powiedzieć. Choć liczył wówczas za ledwie 33 lata, miał już za sobą wiele lat działalności rewolucyjnej, przemysliwań, doświadczeń, nauk i walk. Sy! ziemianina, wychowankę petersburskiej elitarniej szkoły junkrów i Instytutu Górniczego, mając 19 lat nawiązuje kontakt z narodnikami i wkrótce staje się wybitnym propagandystą. Agituje w naddońskich stanicach kozackich, redaguje nielegalny organ narodników „Ziemia i Wola”, zostaje dwukrotnie aresztowany i chroniąc się przed policją emigruje w 1880 roku. Za granicą Plechanow poznaje zachodnio-europejski ruch robotniczy, a przede wszystkim poznaje marksizm. Po trzech latach zakłada w Genewie pierwszą rosyjską marksistowską grupę „Wyzwolenie Pracy”. I wkrótce staje się wybitnym, znanym i cenionym przez Engelsa teoretykiem naukowego socjalizmu.

Twórczość Plechanowa jest niezwykle bogata i wielostronna: obejmuje historię filozofii, historię i teorię socjalizmu, historię religii i ateizmu, historię Rosji i rosyjskiej myśli społecznej, obejmuje dziedziny teorii literatury i sztuki, etyki i psychologii, zagadnienia ekonomii politycznej. Praca pt. „Przyczynki do zagadnienia rozwoju monistycznego pojmowania dziejów”, zawierająca dosko-

ną wykład materialistycznej filozofii marksizmu była przetłumaczona na wiele obcych języków. Lenin podkreślał, że na tym dziele wychowało się całe pokolenie rosyjskich marksistów. Wysoką ocenę Engelsa i Lenina uzyskiwały również m. in. i takie prace Plechanowa jak „Szkice z historii materializmu”, „N. G. Czernyszewski”, „W sześćdziesięciolecie śmierci Hegla”. Dzieła te, podobnie jak „Socjalizm a walka polityczna”, „Nasze rozbieżności”, „O roli jednostki w historii”, „O materialistycznym pojmowaniu dziejów”, „Podstawowe zagadnienia marksizmu” i wiele innych były tłumaczone na języki francuski, polski, bułgarski i inne.

Zasadniczym kierunkiem prac Plechanowa była zdecydowana obrona materializmu dialektycznego, walka z filozoficzną reakcją, obalanie „krytyków” marksizmu wyjętych z burżuazyjnej i rewizjonistycznej myśli, odpieranie prób wulgaryzowania marksizmu. Plechanow walczył z subiektywizmem i idealizmem narodników, krytykował agnostycyzm, bernsteinizm, machizm, zwalczał eserów i „legalnych marksistów”, demaskował najprzeróżniejsze reakcyjne kierunki burżuazyjnej filozofii, udawadniał antynaukowość idealizmu i metafizyki. Walczył przeciw narodnickiemu kultowi jednostki, przeciwko reakcyjnej teorii „bohaterów” i „tłumu”.

Lata 1883-1903 — to najważniejszy i najbardziej owocny okres jego życia. Początek tego 20-lecia zawiera jeszcze szeroką działalność propagatorską grupy „Wyzwolenie Pracy”. Sam Plechanow przekłada wówczas na język rosyjski „Manifest Komunistyczny” oraz kilka innych prac Marksa i Engelsa, które są następnie przemycane do Rosji. Okres ten wypełniony jest również bardzo ważną dla rosyjskich rewolucjonistów działalnością Plechanowa: nawiązywaniem i utrwalaniem internacjona-

listycznych więzów z ruchem robotniczym Zachodu.

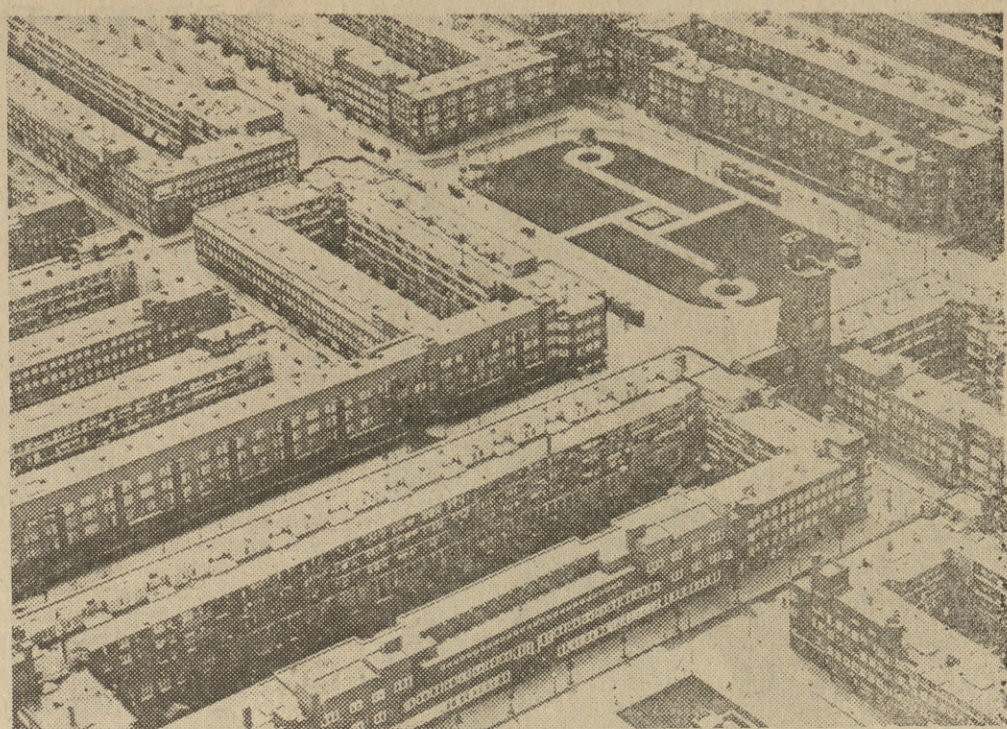
Ostatnie lata tego najważniejszego okresu działalności Plechanowa: lata 1900-1903 wypełnia wydawanie wraz z Leninem centralnych organów partyjnych — „Iskry” i „Zorzy”. I wówczas następuje rozłam: Plechanow przechodzi na pozycję mieniszewików.

Wpływ zachodnio-europejskiego reformizmu, niezrozumienie szczególnych cech nowej epoki — epoki imperializmu i proletariackiej rewolucji — odciągają Plechanowa wstecz: ku politycznemu oportunistomowi w kwestii strategii i taktyki w okresie Rewolucji 1905 roku, ku socjalszowinizmowi w latach wojny światowej, gdy poparł on wojnę i carat, ku błędnym pozycjom jakie po powrocie do Rosji zajął w dniach przygotowań i przeprowadzenia Rewolucji Październikowej będącej przecież zwieńczeniem tych słów, jakie wypowiedział ongiś w Paryżu. Teraz rewolucję socjalistyczną do której jego zdaniem Rosja jeszcze nie dorosła, uważał za błąd ale w odróżnieniu od innych mieniszewików jej nie zwalczał. Wyjechał do Finlandii, gdzie w maju 1918 r. zmarł.

Lenin niejednokrotnie bardzo ostro krytykował Plechanowa za jego błędne teorie, za odstępstwa od marksizmu. Ale równocześnie nie zapominał o ogromnych zasługach Plechanowa w przeszłości. Zasługach, jakie położył on zarówno jako pierwszy marksista w Rosji, jako świetny propagator marksizmu, jak też i jako ten, który pierwszy uzasadnił konieczność utworzenia robotniczej, socjalistycznej partii w Rosji. Zwracając się w 1921 r. do młodych członków partii, Lenin mówił:

„... nie można stać się świadomym, prawdziwym komunistą bez studiowania wszystkiego tego, co napisał Plechanow w dziedzinie filozofii, gdyż jest to najlepsze w całej międzynarodowej literaturze marksistowskiej”.

K. Z.



Tę dzielnicę zbudowano przed 1939 rokiem. Niezła, ale zbyt monotonna.

(Fototechnisch en Cartografisch Bedrijf KLM — Amsterdam).

Stary i nowy Amsterdam

Nowy Amsterdam buduje się nie tylko na palach, lecz i na piasku... sprowadzonym rurociągami z miejsc, w których pogłębia się kanały czy rzeki. Amsterdam otoczony był do niedawna rozległymi jeziorami względnie podmokłymi łąkami. Na tych osuszonych jeziorach, z kilku stron miasta, zbudowano w ubiegłych 6 latach ponad 50 tysięcy nowych izb mieszkalnych. Nie oznacza to, że głód mieszkaniowy został zaspokojony — na własne mieszkania czeka jeszcze 28 tysięcy rodzin.

Przygotowanie planu pod budowę wygląda tak, że łąkę otacza się tamą o wysokości mniej więcej półtora metra, a do tak utworzonego basenu wprowadza się rurociągami wodę z piaskiem. Wodę następnie odprowadza i wtedy, gdy się piasek nieco osiada, można zacząć budowę... Zapewne zdziwiliby naszych projektantów i organizatorów placów budowy fakt, że całe miesiące przed rozpoczęciem budowy nowej dzielnicy wszystkie drogi i ulice oraz przewody kanalizacyjne są już gotowe. Bo to taniej kosztuje...

W nowych dzielnicach Amsterdamu moje oko laika dostrzegło wiele udanych i równie nieudanych eksperymentów. Widziałem monotonne bloki à la nasz Muranów, a obok różnokolorowe, gigantyczne „domki Baby Jagi”. Widziałem surrealistyczne kościoły i przezroczyście pudełka w rodzaju warszawskiego Pedziaka.

Jakieś jednolite koncepcje architektoniczne nie zauważyłem, ale to chyba lepiej. Dzielnice, budowane bezpośrednio przed wojną, są podobne do siebie, jak bliźniaki, i beznadziejnie nudne. Nie można powiedzieć tego o starych do-



Oto typowe domy amsterdamskie z hakami i organy, których przeczytacie w raporcie Jana Grzędzielskiego.

Fot.: Herder — Amsterdam

mach. Odnaczają się one dwiema charakterystycznymi cechami: Są nachylone pod kątem ujemnym, a w fasadzie względnie na dachu każdego domu wmontowany jest wielki hak na dźwig. To nachylenie spełnia ważną rolę, bowiem w czasie windowania mebli, chroni szyby i sztukaterię przed uszkodzeniem. Klatki schodowe są tak nie-

słychanie wąskie i strome, że nie ma o tym mowy, aby tą drogą wprowadzić meble do mieszkania.

Interesujący raport red. Jana Grzędzielskiego o Holandii — z licznymi zdjęciami — znajduje nas! Czytelnicy na naszych łamach w najbliższym czasie.

EUGENIUSZ MORSKI

NIE WOLNO

tobie

Nie wolno tobie kochać mnie,
 nie radość przyjdzie,
 lecz nieszczęście,
 ty się w jednym spełniasz śnie,
 a ja nie raz, ja kocham częściej.

Pod modrym niebem moich bóstw,
 styl świątyni lotny jest i płynny,
 w pierwszym dotknięciu twoich ust
 już czuję wiew dalekiej innej.
 I moja miłość nie jest z tych,
 która nad losy rzuci ramie,
 jam prawdę do dna spisać zwykły,
 z amfor, co los mnie podał kłamię.

Bowiem w płomieniu białych ciał,
 ziemia i niebo jest jak żużel,
 pomniki z niego rzeźbi szal,
 w konturach zmiennych

żyjąc dłużej.
 A szczęście trwa na szlakach dróg,
 gdzie serca podpalają domy,
 a ty w pierścieniu złoty łuk
 zamknąć wędrowek chcesz ogromy.

Dłatego jasne oczy twe,
 pomyłaj świat na mym zakręcie,
 nie wolno tobie kochać mnie,
 nie radość przyjdzie,
 lecz nieszczęście.

Mer inż. arch. Mieczysław Skrzypeczak

Prawy brzeg rozwiąże lewobrzeżny kryzys

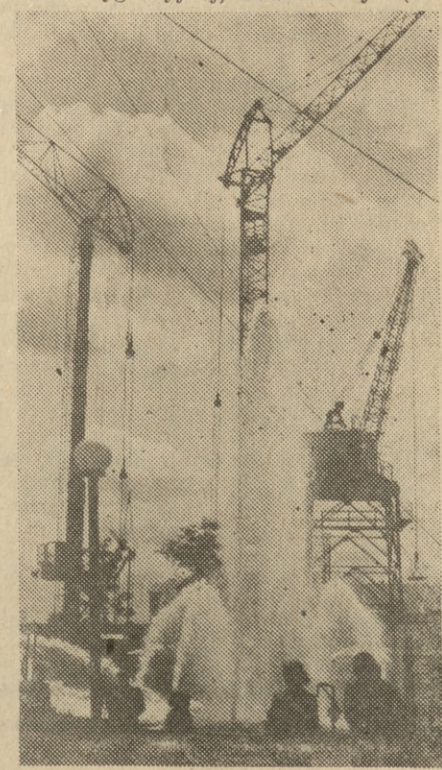
Naprzeciw — żywotnym interesom Poznania

W wyniku poważnego rozwoju Międzynarodowych Targów Poznańskich — najdalej na wschód wysuniętego bastionu międzynarodowego handlu — Poznań staje się areną dynamicznie rozwijających się kontaktów handlowych, naprawdę, całego świata. Spotykają się bowiem tutaj i spotykać się będą jeszcze liczniej narody i państwa niezależnie od reprezentowanego przez nie ustroju. Zainteresowanie całego świata naszą ze wszech miar udaną imprezą targową wylania problem zorganizowania odpowiedniej powierzchni zarówno hal krytych, jak i terenów otwartych. Dotychczasowe bowiem nie są wystarczające.

W związku z tym dyskutowana była ostatnio koncepcja budowy dwóch nowych hal: i to obydwu na targowym terenie parkowym. Jednej jako przedłużenie hali nr 8 wzdłuż ul. Gen. Świerczewskiego, a drugiej wzdłuż ul. Świeckiego, przy czym podjęto decyzję budowania najpierw tej drugiej.

W takim momencie bardzo pożądana a nawet wręcz konieczna jest analiza urbanistycznej problematyki naszych Targów. Obecna lokalizacja Targów, jak i jej zabudowa jest wynikiem różnorodnego procesu rozwojowego i to zarówno ekonomicznego, jak i architektonicznego - urbanistycznego. Najmniej oczywiście wartościowymi są hale wybudowane najwcześniej, a więc cały zespół w narożu ulic Głogowskiej i Świerczewskiego. Tutaj więc należy oczekiwać rozbudowy i modernizacji. Sprawa jest tym bardziej istotna, że hala nr 8 przy ul. Gen. Świerczewskiego, odbudowana została po wojnie przez poznańskie rzemiosło, jako prowizoryczna na

okres lat trzech. Po tym czasie, zgodnie z ciążącym na niej „wyrokiem” — jako na budynku prowizorycznym — winna ulec rozbiorce. Faktem również jest, że budynek ten (o powierzchni tylko 2.000 m kw.) blokuje honorowe miejsce od ul. Świerczewskiego i uniemożliwia postawienie naprawdę reprezentacyjnej dwukondygnacyjnej, nowoczesnej (do



10.000 m kw.) hali targowej. W hali tej winno się również znaleźć główne wejście na teren targowy.

Koncentrując rozbudowę wzdłuż naroża ulic Głogowskiej i Świerczewskiego, uzbrojonym w bocznice kolejową, wycofamy się z zakusów zabudowy tak atrakcyjnego parku targowego. Z dumą bowiem przyjmowaliśmy w czasie Targów szereg wypowiedzi szczerego uznania za umiejętność kompozycji związanej z przyrodą, wzbudzającej nastrój prawdziwej radości. Postawienie na tym terenie dwóch nowych hal zniekształciłoby nasz park targowy zupełnie. Na marginesie warto zresztą nadmienić, że rzadko które targi w Europie posiadają tak bogaty i dobrze zachowany drzewostan. Teren Targów Mediolańskich na przykład, nie posiada absolutnie zieleni. Również wiadomo, że niszczenie a nawet zasłanianie od strony ulicy skromnej zieleni wewnątrzmiastowej w Poznaniu jest ze wszech miar niewskazane, a właściwie niedopuszczalne.

Całokształt omawianych spraw przed stawiałby się zupełnie inaczej, gdyby istniały realne możliwości powiększenia obecnego terenu targowego. Tych możliwości, niestety, nie ma.

Targi Poznańskie są integralnym elementem naszego miasta. Rozwój Targów jest równoznaczny z rozwojem Poznania. To nie są truizmy. To są fakty, z których wyciągnąć należy odpowiednie wnioski.

Czy przypominacie sobie XXV MTP? Tę piękną fontannę na tle wysokich żurawi budowlanych, zainstalowaną za pomocą pomp głębinowych polskiej konstrukcji.
 CAF — fot. Kondracki

Sztuka poznańskiej autorki w teatrze stołecznym



Teatr Młodej Warszawy wystawia obecnie dramat Janiny Morawskiej pt. „105 — wieża północna”. Sztuka ta jest przeróbką sceniczną głośnej powieści Karola Dickensa „Opowieść o dwóch miastach”.

„105 — wieża północna” w inscenizacji i reżyserii Janusza Strachockiego z oprawą scenograficzną Wacława Ujejskiego budzi zainteresowanie w szczególności w kołach nauczycielskich i wśród młodzieży szkolnej z uwagi na walory wychowawcze utworu. Nową sztuką Janiny Morawskiej należy zainteresować również sceny wielkopolskie.

Warto przypomnieć, że poprzednia adaptacja sceniczna Janiny Morawskiej, przeróbka „Świerszcza za kominem” cieszyła się wieloletnim powodzeniem na scenach polskich, licząc w rzędzie kreacji aktorskich świetne występy nestora aktorstwa polskiego, Wojciecha Brydzińskiego.

Na zdjęciu: Ludostaw Kozłowski w roli dr. Manette i Danuta Przesmycka jako Lucja.

Jan Stefański

Sejm polskich pisarzy

Myślę, że nie tylko ja jestem zadowolony z dość sprzecznymi uczuciami na VII Zjazd Związku Literatów Polskich. Przyspieszenie terminu jego zwołania o rok dowodziło raz jeszcze, że nasza literatura współczesna i jej twórcy muszą zająć nowe, uczciwe stanowisko wobec przemian ideowych i społecznych w naszym narodzie, wobec roli, jaką w Polsce powinna odgrywać kultura i sztuka. Był to istotny cel Zjazdu i wszystkie inne jego zadania, a wśród nich zmiany w statucie ZLP, zostały automatycznie temu problemowi podporządkowane. Jakże wypadła realizacja owych zadań?

Ci wszyscy, którzy oczekiwali jakichś sensacyjnych wystąpień, a przede wszystkim krytyk i samokrytyk najbardziej popularnych w minionej, schematycznej epoce pisarzy i działaczy związkowych — gorzko się, być może, zawiedli. Mówcy zjazdu oszczędzili sobie i słuchaczom na ogół „rozróbek” personalnych, chociaż np. przemówienie ustępującego prezesa Leona Kruczkowskiego dało do nich aż nadto wiele usprawiedliwionych okazji. Głównym tematem prawie wszystkich przemówień byli nie ludzie, ale problemy, ogromnej nieraz wagi dla życia politycznego, społecznego i kulturalnego naszego kraju. Pierwszy raz od niesławnej pamięci zjazdu sześciu pisarzy polscy mogli się wespół z innymi współobywatelami poczuć prawdziwymi gospodarzami swego kraju i z wynikających z tej roli obowiązków, głównie troski o dobro Ojczyzny, wywiązali się dobrze. Mało było przemówień i wystąpień nieprzemyślanych i nieodpowie-

dzialnych — z ust wielu literatów natomiast padały często słowa godne zapamiętania, nie tylko przez działaczy kulturalnych, ale i polityków i dyplomatów. Zawierały one między innymi przemówienia Wiktora Woroszyńskiego, Jerzego Zawieyskiego, Józefa Kuśmierka, Stefana Kisielewskiego i wielu innych znanych i mniej znanych artystów pióra. Do tych ciekawych i potrzebnych wystąpień należy również zaliczyć wystąpienie prezesa poznańskiego oddziału ZLP, Egon Naganowskiego.

Obrady Zjazdu zawarły w sobie klęskę niejednej błędnej koncepcji literackiej i kulturalnej, przede wszystkim zaś naiwnej i wulgarnie pojętego realizmu socjalistycznego. Klęska ta (jak i wiele przegranych ludzi i problemów w czasie Zjazdu) dokonała się zresztą po cichu i bez ogłuszającej radości przeciwników socrealizmu, ani gorącej obrony jego zwolenników (znamienne było milczenie najwybitniejszych niegdyś przedstawicieli tego kierunku, jak chociażby Kazimierz Brandysa, Aleksandra Scibora-Ryńskiego, Tadeusza Konwickiego i innych). Poza przemówieniem — pełnym zresztą mętnych sformułowań — Juliana Przybosa nie wysunęło również żadnych nowych programów literackich, zlekąkając z tym do ukazania się nowych periodyków, reprezentujących różne grupy artystyczne. Któregoś powstanie i istotne zadania w życiu kulturalnym na przyszłość proklamował Artur Sandauer. Ale zasadniczą cechą życia literackiego w naszym kraju w przyszłości podkreślono bardzo mocno i stanowczo: jest nią swoboda w wyznawaniu różnych programów artystycznych, w ich rozpowszechnianiu i wyrażaniu w dziełach. Wolność polemiki i dyskusji, nie przesadzająca się oczywiście w dziwaczność i anarchię — oto kamień węgielny zaufania wielu występujących na Zjeździe pisarzy do naszej przyszłej kultury i sztuki.

Wiele uwagi poświęcono w tamtych dniach z pozoru tylko bardzo przyziemnym, w istocie zaś nader ważnym problemom działalności pisarskiej, jak sprawy bytowe, mieszkaniowe, konwencja wydawnicza i działalność placówek edytorskich, wyjazdy pisarzy za granicę i t. p. Wiele było tutaj spraw przykrych i wymagających natychmiastowego załatwienia. Pozostawianie wielu pisarzy bez dachu nad głową, niezadowolonych z sprawy opieki nad zasłużonymi weteranami pióra, samowola wielu wydawnictw i instytucji kulturalnych, a zwłaszcza Polskiego Radia, wobec twórców — wszystko to kładło się nieraz przykrym cieniem na zdrowym, choć nieprzesadnym optymizmie panującym w czasie obrad Zjazdu. Wiele ma w tym względzie do zrobienia nowoobрани Zarząd Główny ZLP, ale chyba jeszcze więcej dotychczasowe i przyszłe instytucje, dopomagające (nie: kierujące!) rozwojowi naszej literatury i sztuki.

Wykazano niejednokrotnie, że nasza дума ze swobodnego mecenatu, jaki państwo objęło nad polską kulturą, musi mieć więcej prawdziwych podstaw i powodów niż to było dotychczas. Szczególnie w rezolucjach uchwalonych na końcu Zjazdu wysunęto też konkretne postulaty w walce o dalszą demokratyzację i uzdrowienie przeróżnych, z gruntu nieraz spaczonych, instytucji i form życia kulturalnego.

Nie brak było na Zjeździe momentów wzruszających, jak chociażby po wielokroć manifestowana przyjaźń polskich pisarzy dla bratniego narodu węgierskiego, jego twórców i kultury. Gorąco witano literatów odsuniętych w ubiegłych latach od oficjalnego ruchu w dawniejszym i czasopiśmienniczym. Mnie osobliwie głęboko wryła się w pamięć owacja na cześć Jerzego Szaniawskiego, który ze skromnie zajętego miejsca na końcu sali został wśród długotrwałych i nie milknących oklasków powołany do prezydium Zjazdu. Do

Wśród periodyków poznańskich

Do czasopism, budzących szerokie zainteresowanie, należą u nas „Przegląd Zachodni”, „Studia i Materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza” oraz „Roczniki Wydawnictwa Historii i Nauk Społecznych Poznańskiego Towarzystwa Nauk”.

W roku bieżącym ukazały się już dwa zeszyty „Przeglądu Zachodniego” o tematyce ustalonej przez nowe kierownictwo Instytutu Zachodniego. Tematyką tą są zagadnienia Niemiec współczesnych. Mamy więc w ostatnim zeszycie artykuły K. Skubiszewskiego (Umowy paryskie i konstytucja Niemieckiej Republiki Federalnej), M. Tomali (Ekspansja przemysłu zachodnio-niemieckiego na rynki światowe), Z. Zaksa (Imperializm niemiecki a sprawa stosunków polsko-francuskich pod koniec II wojny światowej) i G. Labudy (Stare i nowe tendencje w historiografii zachodnio-niemieckiej) oraz, jak zwykle, bardzo cenne omówienie prac, poświęconych zagadnieniom polsko-niemieckim.

Mimo tych wszystkich wartościowych pozycji „Przegląd Zachodni” w porównaniu z latami ubiegłymi przedstawia się dość skromnie. Zwiększenie tematyki do zagadnień współczesnych Niemiec pozbawiło czytelnika materiałów historycznych, dotyczących Pomorza i Śląska, które miały być w nowym profilu tego periodyku choć częściowo uwzględniane. Zabrakło świetnych piór, które umiały tak gromadzić zmarły prof. dr Z. Wojciechowski. Brak „Przeglądowi Zachodniemu” nerwu polemicznego z analogicznymi periodykami w zachodnich Niemczech, które nieustannie oddziaływały w duchu negatywnym na opinię Zachodu w sprawie granicy na Odrze i Nysie.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk przygotowuje się do swej jubileuszowej rocznicy — 100-lecia istnienia. W marcu 1957 roku ukaże się jubileuszowy numer Roczników Historycznych, zawierających dzieje tego Towarzystwa. Ostatni, XXII zeszyt, za lata 1955—1956, wydany ostatnio, przynosi między innymi wnikliwe studium prof. dr. G. Labudy pt. „Polska w pieśni o Rolandzie”. Historyk Tadeusz Lewicki zamieszcza u wagi na te dzieła Porfiriozety „De administrando imperio” w związku z dziejami Słowian w IX/X wieku. Mimo niewątpliwego znaczenia tych artykułów dla badaczy historii, prace te mówią o przeważnie historyków polskiego średniowiecza w naukowym środowisku poznańskim nad badaczami innych okresów naszych dziejów, zwłaszcza XIX i pierwszej połowy XX wieku. Zmieniające się ostatnio warunki badań naukowych nie pozostają zapewne bez wpływu na ich kierunkowość. H. BARAŃSKI

Z młodej poezji poznańskiej

Janusz Sauer

POCĄŁUNEK

Lucji

Moja ty, wiklinowa
co srebrne jaskółki
pod powieki

chowasz.

Gorące dajesz usta
— wtedy piękniejsze świat
w kaluzowych

lustrach.

I choć twe oczy na powrót
po gwiazdnej błazna

orbicie,

powiedz kochana
jakoż to wszystko
związane jest z życiem.



Lucja Danielewska

ZŁOTE KRAŻKI

Januszowi

Jubiler zza szkieł z powagą

Podaje probki złota.

Myśli — ślub — dawniej z pompą

A dzisiaj — cóż — prostoła.

Pannie brak białej sukni!

Pan nie ma śnieżnej wstążki.

Zamknęli dłońmi życie

w dwa złote krażki.

czy obecnie 400 tys. mieszkańców (Poznań około 380 tys.) i dotychczas zupełnie podobnie jak u nas w Poznaniu, „uciekalo” po prostu od rzeki Saby. Obecnie rozwój Zagrzebia realizuje się po tej właśnie zaniebanie stronie rzeki Saby, gdzie również na teren zupełnie nowy przeniesiono targi. Na terenie tym wytyczono tzw. Aleję Narodów, gdzie każde wystawiające państwo buduje swój własny pawilon (który przechodził jednak na własność miasta Zagrzebia jedynie z prawem użytkowania przez budującego).

Koncepcja możliwa może nawet i u nas do realizacji, albowiem już na początek właśnie Jugosłowianie są zainteresowani w postawieniu własnej hali na naszych Targach.

Jasne jest, że takiej translokacji naszych Targów nie można zrealizować za jednym zamachem. Wydaje się jednak, że jako pierwszy etap należałoby postawić na nowym terenie hale dla ekspozycji przemysłu ciężkiego (coś w rodzaju Lipskich Targów Technicznych).

Dotychczasowe natomiast tereny w mieście przeznaczyć wypadnie chyba na targi księgarskie (które tak interesująco zaczęły przecieć „zabkować” w tym roku), pawilony sztuki współczesnej, targi meblarskie, tekstylne, spożywcze, chemiczne oraz galanterijne.

Poza tym urządzić tutaj trzeba ośrodek rozrywkowy przy wykorzystaniu szeregu hal na imprezy teatralne, muzyczne, rewiowe, filmowe, na zabawy ludowe, kiermaszowe, sportowe itd. W okresie międzytargowym cały dotychczasowy teren oddać do dyspozycji miasta na cele kulturalno-rozrywkowe i sportowe.

W ten sposób dotychczasowy teren i zabudowa targowa przyczyniłaby się do rozkładowania „krzysu przestrzennego” w zakresie „konsumpcji kulturalnej” w naszym mieście. Wkrócenie natomiast tak poważnego i zamożnego inwestora jak nasze MTP na tereny „przyszłości Poznania”, byłoby jak najbardziej konkretnym i miastotwórczym działaniem.

Mgr. inż. arch. M. Skrzypczak



Miłośnikom pieśni i słuchaczom koncertów Polskiego Radia znany jest pięknie brzmiący, o dużej skali (w granicach trzech oktaw) i kulturze muzycznej, sopran koloratury KAMILLI DANGOR. Ta młoda śpiewaczka poznańska, uczennica wybitnych wokalistów i pedagogów — Małgorzaty Cholewińskiej, Jerzego Gardy i Zofii Fedyczkowskiej, występująca od kilku lat — choć szkoda, że zbyt rzadko — z recitalami w rozgłośniach warszawskiej, poznańskiej, łódzkiej i wrocławskiej oraz w koncertach estradowych, zyskała wysoką ocenę fachowców, dzięki talentowi, wrodzonej muzykalności, wysokiej technice i naturalnej, własnej interpretacji.

Kolejny recital Kamilli Dangor będziemy mieli okazję usłyszeć w pierwszej połowie stycznia, na fali ogólnopolskiej.

Ściana ciszy



Gdy samolot leci blisko szkoły, głuchonieme dziecko czuje drżenie szyb...

Tak, tak Szanowni czytelnicy — czas leci. Jest to twierdzenie wprawdzie nie bardzo głębokie, ale tym niemniej prawdziwe. To już za rok Państwowy Zakład dla Dzieci Głuchych w Poznaniu obchodzić będzie 125 lat swego istnienia. Ta bowiem popularna i znana wszystkim poznanikom „szkoła na Śródcie” założona została w 1832 r. i należy do jednej z najstarszych i — z miejsca to tutaj trzeba podkreślić — do jednej z najbardziej zasłużonych szkół w Poznaniu.

Madre greckie przysłowie powiada: „Kogo bogowie chcą ukarać tego czynią nauczycielem”. Bardzo mądre przysłowie. Czyż istnieje bowiem drugi taki zawód, który wymagałby większej ofiarności, pracy, zapału, poświęcenia i za to wszystko inkasował później obojętność i zapomnienie?

Nauczyciel przywiązuje się do swych uczniów. Zna nie tylko ich imiona i nazwiska, ich warunki domowe, ich zamiłowania, inteligencję, lecz orientuje się także w ich charakterze, możliwościach życiowych i słabościach. A później? Później chłopak idzie w świat, żegna się nawet czule ze swym nauczycielem i zapomina o nim jak najrychlej. Nauczyciel zaś nie. Bo to on przecież dał temu chłopcu część swego trudu, swe go serca!

Ale i w tej regule są czasem wyjątki. Właśnie głuchoniemi nie zapominają z zasady ani o swej szkole, ani o swych nauczycielach. Podkreślają to zgodnie i dyrektor Zakładu Edmund Krystofiak i kierownik szkoły podstawowej Józef Pawłowski, w którego gabinecie rozmawiamy właśnie o pracy Zakładu i jego wychowankach.

Uczniów bez wątpienia wiąże z tą niecodzienną szkołą jakas bardzo mocna nie uczuciowa. Przywiązanie to trwa często całe życie. Bardzo rzadko zdarza się, aby jakiś głuchoniemy przyjechawszy do Poznania nie zaszedł do swej szkoły, nie zainteresował się jej losami. A już ujrzenie swego dawnego nauczyciela należy do obowiązujących, serdecznego ceremoniału!

Nie wywalajmy otwartych drzwi! Wiadomo czym jest taki dowód wdzięczności dla nauczyciela. Jest nierzaz najeńszczyzną zapłatą za wysiłek wielu żmudnych i niepoliczonych godzin. W czasie których przywracał dziecko, odgrodzone od świata wieczną ścianą ciszy,

społeczeństwu, światu, ufności... I nieraz wydaje się wtedy nauczycielowi, że może mędrzec grecki nie miał racji...

Oto jesteśmy już wewnątrz Zakładu, który rozrósł się w wielu kierunkach i liczy dziś kilkanaście budynków, szeroko rozplanowanych wśród kwiatników i placów.

Wznosi się tu nowoczesny gmach Szkoły Podstawowej dla Dzieci Głuchych. 27 nauczycieli-fachowców, udostępnia w ciągu 8 lat nauki przeszło dwustu głuchoniemym dzieciom nie tylko normalnie przewidzianą naukę, lecz czyni wszelkie wysiłki, aby włączyć je w rytm normalnego życia, nawiązać zwykły, codzienny kontakt ze światem. A nie jest to bynajmniej sprawa łatwa. Nauczyciel pracować musi nad każdym dzieckiem oddzielnie, bo przecież normalny wykład nie zdąży się na nic. Dlatego klasy są

szkoły podstawowej czeka na nich, w obrębie tych samych murów, zasadnicza szkoła zawodowa, którą w tej chwili prowadzi kierownik Czesław Lorkiewicz. Tutaj w warsztatach szkoleniowo-produkcyjnych: szewskim, tkackim, dziewiarskim, introligatorskim i damsko-krawieckim uczą się głuchoniemi zawodu, który da im chleb!

Jest i internat, którym sprawnie kieruje Florian Sporny. (W tej chwili w internacie znajduje się 200 dzieci z przedszkoła i szkoły podstawowej). Jest także przedszkole dla dzieci od lat 4, pięknie rozwijające się pod kierownictwem Wandy Reczówny.

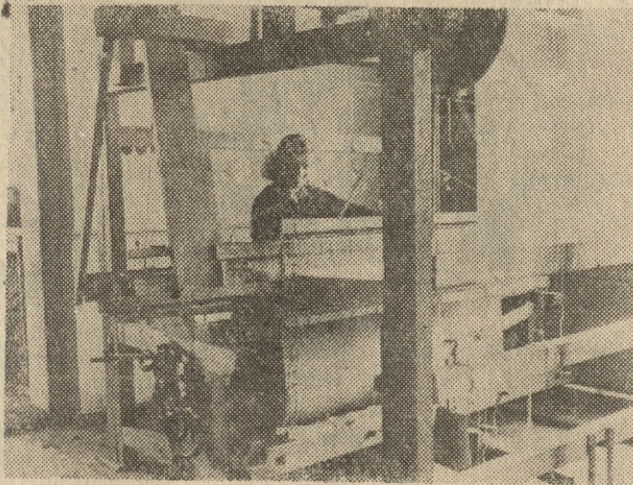
W „szkole na Śródcie” spotykamy się z dziećmi z całej Polski. W Warszawie przy Placu Trzech Krzyży (nr 4/6) znajduje się „Ośrodek selekcji dzieci z wadami słuchu i mowy”. Wpływają tam zgło-

znańskiego, który przeznaczony został jako zakład dla normalnie uzdolnionych dzieci głuchoniemych, skierowuje się także te, które posiadają resztki słuchu. Czy to jest celowe i czy warto trzymać się tej zasady na dalszą metę, to już inna sprawa!

Dzieci w swoim zakładzie prowadzą całkiem normalne życie. Mają swoje szkolne troski i kłopoty. Mają wycieczki, kolonie, chodzą do kina, wyżywają się w swych „kółkach zainteresowań”: biologicznym, plastycznym, czy rytmicznym.

Zwłaszcza kółko rytmiczne, którym kieruje nieustrudzona, długoletnia nauczycielka Waleria Kuhnowa cieszy się wielką popularnością. Zespół wyjeżdża na występy, bierze udział w eliminacjach, posiada na swym koncie nie lada sukcesy.

W Polsce żyje prawie 40 tysięcy głuchoniemych! Jeśli czują się oni dobrze, jeśli w pełni korzystają z wszystkich darów życia, jeśli cieszą się zazwyczaj opinią bardzo sumiennych pracowników — jest to właśnie zasługa takich zakładów, jak „Państwowy Zakład Dzieci Głuchych” w Poznaniu. Ale słowo „zakład” jest pojęciem martwym. Zakładem kierują żywi ludzie. A kierują nim tak, że ściana ciszy prawie że nie istnieje. Bo uśmiech dobroci pozwala tu dziecku zapomnieć o wszystkim co boli...



W warsztatach uczą się głuchoniemi zawodu, który da im chleb. (Na zdjęciu — warsztat dziewiarski).

nieliczne. Nauka wymawiania — to sprawa ciężkiego trudu, tak dla dziecka, jak i dla wychowawcy.

Nauczyciel bierze rękę ucznia i przykłada ją sobie do krtani. Drugą ręką uczeń przykłada sobie według wskazówek nauczyciela do podbródka i starając się we wszystkich naśladować swego wychowawcę, obserwując pilnie ruchy warg i drganie krtani, bardzo wolno, wbija sobie w pamięć, jakich warunków potrzeba, aby na przykład wymówić literę „t”!

Reakcja dziecka głuchoniemego jest inna. Dlatego też wychowawcy ani przez chwilę nie zapominają, że od świata przegradza je ściana ciszy i cały swój wysiłek koncentrują w tym kierunku, aby ta ściana była jak najcieńsza, jak najmniej dokuczliwa!

Szkoła podstawowa to dla każdego prawie dziecka okres trudny. Dom rodzinny pozostał daleko... Tam było się pieszczochem ukochanym i niezapomnianym. Tutaj jest się jedynym z wielu, ogniwem zbiorowości. A poza tym tyle nauki, tyle nowych wiadomości, które trzeba sobie przyswoić... A dziecko głuchonieme musi pokonać trud podwójny. Opanować naukę podtyktowaną programem oraz tę drugą, o wiele trudniejszą: wiedzę przystosowaną się do życia, wiedzę o mowie, którą z takim trudem odczytuje się z ust drugiego człowieka...

Zakład opiekuje się swymi wychowankami do chwili, w której wyuczą się oni jakiegoś zawodu. Toteż po ukończeniu

szczenia z całej Polski. Bada się tam dzieci i wysyła je do odpowiedniej szkoły dla głuchych, zależnie od rozwoju umysłowego, stopnia głuchoty i wieku. Do zakładu po-



Wychowawcy ani przez chwilę nie zapominają, że dzieci głuchonieme przegradza od świata ściana ciszy...

A jednak esperanto...

W nr 265 z br. „Głosu Wielkopolskiego” ukazała się notatka mgr. E. Mojskiego pt. „Ani łacina, ani esperanto”. Nad notatką tą można by przejsz do porządku, gdyby nie fakt, że zawiera ona kilka b. poważnych nieścisłości i bezpodstawnych zarzutów, skierowanych pod adresem języka międzynarodowego, esperanto. Notatka ta sprawia wrażenie, że jej autor nie posiada dostatecznej znajomości poruszanego przedmiotu, pragnę więc sprostować najważniejsze z popełnionych nieścisłości.

1. Język międzynarodowy esperanto nigdy nie negował i nie neguje korzyści, jakie niewątpliwie płyną ze znajomości języków obcych, nigdy też nie przyznawał się do ignorancji tych języków, jak to nierzeczowo usiłuje dowieść mgr Mojski. Wręcz przeciwnie, znajomość języka esperanto w b. poważnym stopniu ułatwia naukę języków obcych i jest doskonałym przygotowaniem do tej — bądź co bądź — trudnej i długotrwałej nauki. W przeciwnieństwie do języków narodowych, język międzynarodowy może być w stosunkowo krótkim czasie (3-4 mies.) opanowany przez każdego. Dzięki szerokiej i dobrze zorganizowanej się ci organizacji esperanckich we wszystkich prawie większych miastach — a nieraz i wioskach — na całym świecie niemal, można już dziś swobodnie objeżdżać nasz glob ziemski, posługując się tylko językiem esperanto.

Prowadzona obecnie na całym świecie i ciesząca się poparciem UNESCO kampania, pod hasłem: „Esperanto do szkół”, z biegiem czasu uczyni zastosowanie tego języka w pełni powszechnym.

2. Język międzynarodowy został oparty na słownictwie, zaczerpniętym z języków narodowych. Z dnia na dzień z tych samych źródeł wzbogaca się on w nowe pojęcia i wyrazy. Fakt ten może wydawać się komuś „sztucznością”, ale wtedy z tych samych powodów „sztucznymi” musiałby się wydawać wszystkie narodowe języki literackie.

W rzeczywistości zaś język międzynarodowy adoptował i nadal adoptuje do swych ustalonych reguł olbrzymi materiał językowy, stworzony i tworzony przez społeczeństwa najbardziej rozwiniętych języków narodowych. Będąc syntezą wszystkiego, co najlepsze i najtrafniejsze w językach narodowych, język esperanto jest już i nadal staje się bardziej doskonałym narzędziem myślenia i porozumienia niż jakikolwiek z języków narodowych.

Język międzynarodowy może być gładszą „sztucznym” tylko w oczach tych ludzi, którzy go nie znają lub znają niedostatecznie. Lecz tę samą „sztuczność” posiada każdy język narodowy, gdy jest słyszany lub czytany przez osobę, która go nie zna.

3. Kompletnym absurdem jest określanie języka esperanto mianem: „martwy”. Bo czyż martwym

może być język, w którym corocznie na międzynarodowych zjazdach i kongresach obraduje, dyskutuje ponad 10.000 ludzi z całego świata? Czyż może być martwym język, w którym tworzą liczni poeci i pisarze, piszą swe prace uczeni, w którym wychodzi około 100 różnych czasopism, liczna literatura, tak ogólna, jak i fachowa, w którym stale programy nadaje szereg stacji radiowych w Europie i poza nią? Przytoczone przykłady świadczą chyba dostatecznie o pełnej żywotności języka.

4. Bogactwo języka nie liczy się skarbnią słów zebranych i ujętych w słowniki, lecz ilością słów, które nadają się do używania i stosowania. Tylko słowa przydatne do zrozumiałego wyrażania naszych myśli i wrażeń, mogą być brane pod uwagę, jako prawdziwe bogactwo językowe. Głękość i elastyczność form językowych są takimi samymi, może nawet bardziej ważnymi elementami bogactwa językowego. Daremnie jakiś język posiada setki tysięcy słów, jeżeli słowa te są praktycznie bezużyteczne. Daremnie jakiś język ma, choćby najszczegółowiej opracowaną formę gramatyczną, jeżeli te formy nie są pomocą, lecz hamulcem myśli.

Jeżeli w ten sposób będziemy pojmowali bogactwo języka, to będziemy śmiało mogli stwierdzić, że esperanto jest najbogatszym językiem współczesności.

Jeszcze wielu ludzi myśli, że język esperanto, być może, nadaje się do codziennego praktycznego życia, lecz nie jest przydatnym instrumentem do wyrażania myśli bardziej skomplikowanych.

Przypuszczenia takie są błędne. Międzynarodowy charakter języka esperanto umożliwia dokładne wyrażanie wszystkich odrębności, zawartych w każdym poszczególnym języku narodowym. Oznacza to faktycznie, że esperanto jest znacznie bogatsze od któregośkolwiek języka narodowego. Wszystko, co można wypowiedzieć w literackich językach narodowych — można wyrazić również w języku międzynarodowym. Przeciwnie — odrębność jednego języka narodowego bardzo często nie można dokładnie wyrazić w innym języku narodowym.

Np. w języku włoskim istnieje słowo „intascare”. W wielu językach narodowych brak tego słowa. Dlatego myśl tę wyraża się opisowo i mówi się: „włożyć do kieszeni” (w języku esperanto — „meti en la poŝono”). W rzeczy samej zaś „intascare” (po esperancu: „enpoŝigi”), ma inną niuans niż „włożyć do kieszeni”. Od podobnych braków nie jest wolny również i sam język włoski. Natomiast w języku międzynarodowym można swobodnie tworzyć dużą ilość podobnych wyrazów, mówiąc np.: „surtabligi” — „włożyć na stół” — „meti sur la tablon”, „elvagonigi” — „wysadzić z wagonu” — „tiri el vagono” itp. Zasadą ta jest konsekwentnie stosowana. W językach narodowych brak jest tej konsekwencji, co wzięło niewoli myśli ludzka. Często jest się tu zmuszonym do używania kilku słów, a nawet i całych zdań, by móc oddać podobne myśli. Jest rzeczą jasną, że takie opisowe wyrażanie w pewnym stopniu rozładnia i osłabia uderzeniową siłę myśli.

Tak więc czas, poświęcony na naukę języka międzynarodowego, esperanto, nie był i nie jest czasem „bezeennie straconym”. Przekonał się o tym ci wszyscy, którzy ten już opanowali, przekonają się o tym niewątpliwie i ci, którzy go zechcą poznać.

Józef MIEŹCAREK
prezes Pozn. Oddziału
Związku Esperantystów

WIKTOR WOROSZYLSKI — młody poeta i znany publicysta, wybrany został ostatnio redaktorem naczelnym „Nowej Kultury”. Na zdjęciu: Woroszylski ze swym synkiem.

CAF — fot. Kondracki

Cztery bez atu... z kontra

Nie mam zamiaru rozwodzić się, jak rozegrać taką partię, tym bardziej, że „skaciści” czuliaby się pokrzywdzeni, a im chciałbym przedstawić ojca tej gry. Dotarłem w swej podróży po Niemieckiej Republice Demokratycznej do kolebki skata — miasta Altenburg, słynącego z produkcji kart. Właśnie w Altenburgu w roku 1811 adwokat Julius Hempel ułożył przepisy tej gry.

W starym zamku (na zdjęciu) mieści się obecnie osobliwe muzeum. W trzech salach wyłożono mnóstwo kart i narzędzia ich druku.

Zacznę od historii „kartograjstwa”.

W okresie wojen krzyżackich jeden z pancernych przywódców z Biskupstwa Wschodniego Niemiec, talii kart. Kibiców było co niemiar. Jak notują kroniki, w roku 1292 Hensel z Wissenburga był pierwszym dostawcą kart; malował oczywiście ręcznie każdy obrazek. Przy tej technice nie mógł on, rzecz prosta, podobać zapotrzebowaniu.

Seryjną wytwórczość podjęto w roku 1223. Było to tak: W grubym kłocku lipowego drzewa wycinano 36 figur i symboli karcianych. Powstały w ten sposób matryce, z których odbijano rysunki na papierze. Oczywiście czarny druk nie odpowiadał gustom odbiorców, tak że musiano czarne sylwetki rysunku i symboli ręcznie kolorować. Tak spreparowany arkusz, zawierający 36 kart, smarowano mydłem i polerowano drewnianym kłockiem.

W roku 1440 złotnik z Ulm zastosował wkłósy druk. Miedzianą pły-

tę z wyrytymi rysunkami nacierało farbą i odbijano prasą stralsundską.

Najstarsza drewniana matryca w muzeum w Altenburgu pochodzi z lat 1699-1700. Twórcą jej jest John Gott (fr) Hildebrand. Nad poczerpniętymi dwoma kłockami drzewa odczytał napis: karta niemieckopolska. To właśnie z Altenburga, saksońskiego miasta, szły karty do stoicy Polski — Warszawy, gdzie na tronie zasiadali Augustowie.

Jeszcze raz potem spotkałem określenie „polskie Spielkarte”. Kolekcja ta pochodzi z lat międzywojennych.

W gablocie z datą 1794 r. wyłożono talie kart francuskich. Ciekawe, że w epoce rewolucji, zwalczając monarchię, zdjęto i z kart wizerunek króla. Jego miejsce zajęły osoby ze stanu mieszczańskiego z symbolami: sztuki (król kier), pokoju (k. trefl), handlu (k. karo) i wojny (k. pik). Zmienaw-

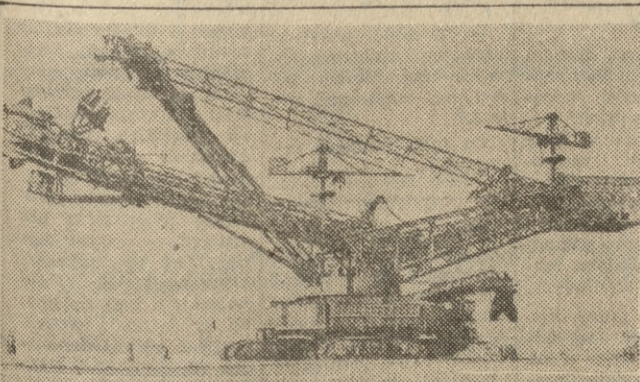
dzone królewskie metresy-damy ustąpiły przed „prostaczkami” z symbolami wolności: prasy, małżeństwa, zawodu i kultury. Walęty zamieniono na postacie z ludu, które wyrażały równość: obywateli, ras, stanów i praw. Tak więc karty były odbiciem poglądów politycznych i sui generis ich krzewicielami.

Dalsze eksponaty przekonały mnie, że wielokrotnie sięgano do „karcianej” już nie tylko propagandy, ale i reklamy. Fabryki papierosów i likierów korzystały z kart, jako środka reklamy najlepszych, najtańszych... uciech cieleśnych. Nie brak wśród nich i innych, z wizerunkami mniej lub więcej obnażonych kobiet, które straciły resztę swych szat na... kartach, eksportowanych obecnie na zachód. Tym upodobaniem zachodniego stylu życia społeczeństwo NRF wyraża pono zdecydowaną... kontrę.

Eugeniusz KITZMANN



ALTENBURG — stary zamek, obecnie muzeum krajowe.



SOBOWTORY

Ot, zwykły zbieg okoliczności, że sylwetki tych dwóch konstrukcji tak są do siebie podobne. U góry: najnowsza koparka RS 1200, skonstruowana w NRD. OI brzytnie to „maszynisko” mierzy sobie 86 metrów długości, 25 szerokości i 36 metrów wysokości. W ciągu 24 godzin koparka ta wydobywa 57.000 metrów sześciennych ziemi, to jest ilość, jaka się mieści w 5000 wagonach kolejowych.

Na lewo: „powietrzny koń” — tak się nazywa ten angielski helikopter z trzema zespołami śmigieł. Zabiera z sobą to imponujące „dziwadło” 24 pasażerów lub 3 tony towarów, a szybkość jego wynosi 200 km na godzinę. (Według „Neue Berliner Illustrierte”). (n)

Curriculum vitae

(Historia oczywiście wyjątkowa)



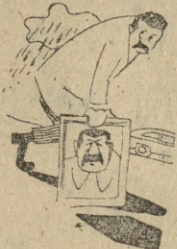
Franza-Josepha poznał z książek i z opowiadań starej ciotki, więc wypowiedzieć się nie zdążył — pięć lat miał wtedy dzidziusłodzi...

Niebawem jednak wyrósł z pieluch, i jął poznawać życia banał — zapuścił wąsik — i jak wielu — „Bij Żyda” — pisał na parkanach.

Wrzesień go złamał — więc już w lutym zgłosił się pierwszy na wólski — zmienił mieszkanie, zhardtował, utyl, — Wreszcie — powiadał — mamy system!...



Lecz znowu musiał za pięć latków gruntownie zmieniać swe kanony!... — Choć trochę lękał się gagatek, czy mu do twarzy jest w czerwonym...



Zaszedł wysoko po drabinie, chwalił co trzeba, tak jak zawsze — grzmiał w każdym miejscu o Stalinie, nosił krawaty najjaśniejsze...

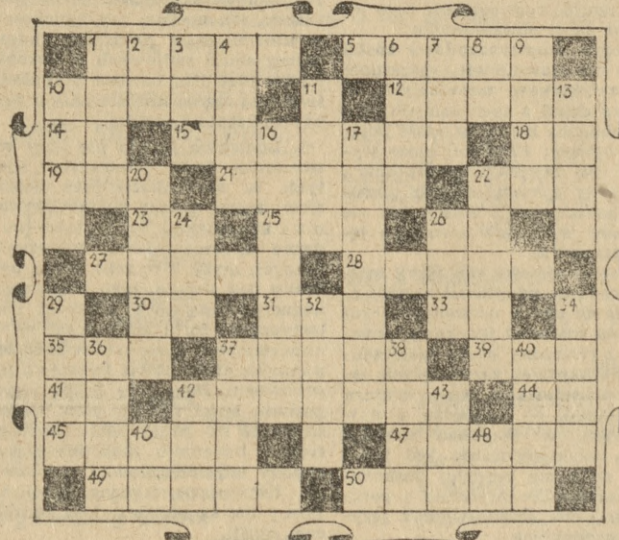
No — mawiał sobie — chyba teraz umrę nareszcie z zasadami... A tu znów heca! Znów, cholera na trzy miesiące chłopa zamilkł...

Lecz niczym Feniks się odrodził! Wnet mu zaduma znikła z czołka — zapaleń swoim wzbudza podziw — gdybyż go ujrzeć mógł Gomulka!...

Na wiecu wczoraj go spotkałem — zmierzyl mnie znów jak jedną z owiec. i rzekł pół żartem z wdziękiem całym: — Pan to jest stary stalinowiec!...



Rozrywki umysłowe



Krzyżówka

Znaczenie wyrazów

Poziomo: 1 — część wodociągu; 5 — rodzaj gry chłopców; 10 — poledwica faszerywana; 12 — inaczej baczność; 14 — zamek; 15 — napezdanie zwierząt na polowaniu; 18 — symbol chem.; 19 — ptak; 21 — kibić; 22 — litera grecka; 23 — rzeka w ZSRR; 25 — zakład gastronomiczny; 26 — ton gamy diatonicznej; 27 — kolekcja; 28 — krajobraz; 30 — nuta z bemołem; 31 — zdr. imię żeńskie; 33 — symbol chem.; 35 — skorupiak rzeczny; 37 — środek; 39 — część dramatu; 41 — miara powierzchni; 42 — korytarz sejmowy; 44 — nuta; 45 — miasto w zag. naftowym ZSRR; 47 — sztucznie sfermentowane mleko; 49 — tymczasowy budynek dla robotników; 50 — owoc rośliny podwrotnikowej.

Pionowo: 1 — teatr świetlny; 2 — mieszkanie pszczoł; 3 — zwierzę północne; 4 — jednostka płacy; 6 — wyłom; 7 — rodzaj wierzby; 8 — pożegnanie dziecka; 9 — odmiana kwarcu; 10 — polarne zwierzę futerkowe; 11 — udział aktora w sztuce teatralnej; 13 — napój wysokowy; 16 — imię żeńskie; 17 — pogrążenie się w nicotę; 20 — samolub; 22 — dawny płaszcz futrzany; 24 — powtórnie; 26 — część nóg; 29 — skorupiak morski; 32 — rzemieślnik; 34 — marka samochodów; 36 — mieszkaniec Małej Azji; 37 — rezultat dowania; 38 — spulchnianie ziemi; 40 — ostro zakończony kawał drewna; 42 — choroba zakaźna; 43 — moneta japońska; 46 — zamek; 48 — nuta.

Nagrody książkowe

Nagrody książkowe za rozwiązanie krzyżówki i metamorfozy z dnia 2. 12. br. wylosowali:

1. Irena Muzyk, Poznań, ulica Wojskowa 20/6; 2. inż. Witold Mogilnicki, Poznań, ul. Wojska Polskiego 1; 3. Teresa Kaczmarska, ul. Radowa, ul. Piotra Skargi 3/2; 4. Halina Fischer, Ostrów Wlkp.; ul. Wrocławska 4; 5. Leonard Wachowski, Poznań, ul. Czerwonej Armii 84.

Rozwiązanie zadań z dnia 2. 12. bież. roku ze względu na brak miejsca zamieścimy w następnym numerze „Nowego Świata”.



Skromna, lecz bardzo efektowna sukienka „pepitka” w kolorze biało-czarno-modrakowym. Długie kryte zapięcie, zakończone dookoła szyi płąską szeroką na 3 cm. Kieszonki oraz guziki zrobione z aksamitu mogą być w kolorze modrakowym lub też czarnym. Sukienka ta nadaje się doskonale do biura, jak i na popołudniową „czarną kawę”.

Zebranie

Na zebraniu gromadzkim w Ząbkach Górnych pierwszy zabrał głos Walczak:

— Obywatele! Nareszcie możemy sobie powiedzieć prawdę, że nasz sekretarz GRN, ob. Jarząbek, to kacyk, nadgorliwiec i dzierzymorda. I wcale się tego nie boimy.

Drugim z mówców był sekretarz GRN — Jarząbek:

— Prawda, że byłem kacykiem, dzierzymordą i nadgorliwiecem, jak zaznaczył łaskawie przed chwilą mój przedmówca... Byłem, ale nie dla wszystkich. Szwagier Chrzastka, stryj Przetaczek i wielu innych z mojej rodziny mogą to zaświadczyć, jako ich podania o obniżkę obowiązkowych dostaw, zostały pomyślnie załatwione.

Wszyscy wymienieni poparli gorącymi okłaskami słowa przedmówcy.

Następnie odezwał się Przepiórka, były kulak:

— Kto mnie zrobił kulakiem? Możemy sobie dziś już szczerze powiedzieć, że uczynił to tu obecny przewodniczący ob. Pylek. Kto powiedział, że jestem krwiopijcą i wyzyskiwaczem. Ob. Pylek, przewodniczący. Kto mnie nie chciał do spółdzielni przyjąć jako wroga klasowego? Ob. przewodniczący Pylek.

Ob. Pylek pobił, ale wszedł na mównicę.

— Nie będę się zapierał — powiedział — że zrobiłem ob. Przepiórkę kulakiem, bo teraz nareszcie możemy sobie mówić prawdę. Mnie ten kulak nie był potrzebny. Ale powiat musiał wykonać plan z kulakami i nie było dyskusji. Nie będę się zapierał, że nazwał was, szanowny był kulaku Przepiórka, krwiopijcą i wyzyskiwaczem, jako też wrogiem klasowym.

Potem Wieczorek wygarnął członkowi prezydium Kowalskiemu, że namawiał go do wstąpienia do spółdzielni niedozwolnymi metodami.

— Pamiętacie, jak mówiliście, że z torbami pójdę, jeżeli się nie zapiszę?

Na to zerwał się Kowalski i krzyknął, że pamięta i że do

dziś jeszcze przez to spać nie może.



— Aktyw wiejski jednak musiał być bojowy — dodał. — I plan ze spółdzielni trzeba sąsiedzku.

było wykonać. Nawet — bo dzisiaj wolno już prawdę powiedzieć — kopnąłem was w tyłek, za co niniejszym publicznie przepraszam.

Na tym lista mówców została wyczerpana. Wszyscy rozeszli się do domów zadowoleni, że nareszcie powiedzieli sobie prawdę.

Wczoraj spotkałem Walczaka, Przepiórkę i Wieczorka. Spytałem, czemu nie zażądali zmiany prezydium GRN. Spojrzeli na mnie zdziwieni.

— Nie warto się narażać. Lepiej żyć z ludźmi dobrze, po sąsiedzku.



Bez słów



Rys. H. Derwieh (według „Eulenspiegel”)



Dyskryminacja młodych, początkujących poetów jest zjawiskiem dość częstym w naszych stosunkach dziennikarsko-literackich. Ostatnio w redakcji „Głosu Wielkopolskiego” z niewiadomych przyczyn odrzucono piękny, mocny, a przede wszystkim aktualny wiersz ob. W. G. Nie zrażona odmową młoda poetka przekazała wiersz „Fermetom”, które z entuzjazmem drukują poniżej jego fragment.

Zdumiał się cały świat

I powiał ożywczy wiatr
Prądy zmieniły swój bieg
I zdumiał się cały świat
I zdumiał dwudziesty wiek.

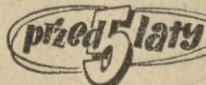
Polaków jedność sprzegła
Dziś żelaznym łańcuchem
Ludność Gomulce przysięgła
Oddać się czynem i duchem.

W. G.

POZNAJMY SIĘ



Wobec licznych próśb naszych Czytelników, domagających się w imię jawności życia publikowania zdjęć pracowników redakcji „Fermetów”, zamieszczamy powyższą fotografię naszego grafika Henryka Derwieha (pierwszy od góry) z okresu przed podjęciem pracy w naszym piśmie.



Ministerstwo Handlu Wewnętrznego postanowiło rozszerzyć jednorazowo zaopatrzenie w pożyczki na: a) żony pracowników zatrudnionych w gospodarkach i instytucjach; b) pracownice zatrudnione w zakładach pracy nieuspołecznionych. Zakłady pracy nieuspołecznione zatrudniające kobiety, które nie zostały dotychczas zaopatrzone w pożyczki, sporządzą imienną listę tych pracownic, analogiczną jak przy zaopatrzeniu w bony miesięczno-tuszczone.

„Głos Wielkopolski”, 13. 12. 1951.

Uwaga, Czytelnicy!

Z powodu ograniczeń papierowych oraz niedyspozycji autora — dalszego ciągu powieści „Krolestwo Luny” nie zamieścimy. Red.

FERMETY
Nr 7. SAMODZIELNY ORGAN MIKA

DLA
W numerze:
O CZYM PISAŁA
PRASA PRZED 5
LATY

O CZYM
PISZA
inni

„EXPRESS WIECZ.”
nr 295

Verdi, wbrew panującemu przekonaniu, nie zdążył wykonać zamówienia kedywa Ismaila (napisanie „Aidy”) na otwarcie Kanatu Sueskiego w roku 1869. Prapremiera „Aidy” odbyła się w operze kairskiej dnia 24 grudnia 1971 roku.

Istotnie, trochę późno.

„GAZETA POZNAŃSKA” nr 297

— Co zrobić, jeżeli w okresie sprawozdawczym ani burd, ani bujek większych nie było?

Co zrobić? Dbać o ortografię.

Przed paru dniami delegacja członków ZPT przybyła do redakcji „Fermetów”, składając oświadczenie, które drukujemy obok. Członkowie tego zrzeszenia urządzili demonstrację przed lokalem redakcji, domagając się opublikowania listu. Na zdjęciu: grupa demonstrantów krótko po interwencji straży pożarnej.

odpowiadamy

Irena N. — List Pani do red. nasz, zaczynający się od słów: „Jako zapalona zwolenniczka Pańskiego samodzielnego organu” postaramy się przy okazji wykozystać.

DO REDAKTORA
NACZELNEGO
„FERMETÓW”
W MIEJSCU

Szanowny
Panie Redaktorze!

W imieniu nieprzeliczonej rzeszy polskich tumanów pozwalamy sobie niniejszym złożyć stanowczy protest przeciwko dyskryminacji członków naszego zrzeszenia. Wymowny przykład tej dyskryminacji miał ostatnio miejsce na Pańskich łamach! Składam szlachetnie domagać się Pan powołania nowych pism. Jednakże przeoczenie nas samych — uważać musimy za co najmniej nieprzychylność. W związku z tym żądamy, by w Polsce powołano także i oczywiście pismo pt. „TUMAN NIEZWYKŁY”. Za Zarząd Poznański Zrzeszenia Polskich Tumanów (ZPT) (Następują liczne nieczytelne podpisy)

